Nr. 84. We Lwowie — Niedziela dnia 12. Kwietnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł.	1 zł. 25 ct.	
kwartalnie	3 .	3 . 75 .	5 zł. 25 ct.
półrocznie	6 .	7 . 50 .	10 . 50 .

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" kwartalnie we Lwowie 4 zł. 20 ct. na prowincyi 4 . 95 .
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiego, Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 30; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Julius Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Bojownicy zawiści.

Lwów 11 kwietnia.

Żyjemy w dwudziestem już stuleciu ery chrześcijańskiej, której Założyciel Boski umarł na krzyżu za ideę braterstwa wszystkich ludzi pomiędzy sobą.

A jednak — rozglądnijmy się po współczesnym nam świecie — jak potężnie i jak zuchwale roztacza swoje panowanie Antychryst — właśnie pomiędzy chrześcijańskimi narodami! Pochód swój po świecie współczesnym znaczy on, rozsypując przed sobą piekielne iskry zawiści: zawiści rasowej, zawiści plemiennej, zawiści religijnej i klasowej. Z tych iskier szatańskich buchają płomienie, złowieszczem światłem przyświecające „kulturnemu" pochodowi chrześcijańskich ludów!

Tu zachłanność krzyżacka buduje potężne państwo, którego fundament stanowi zasada: „Siła przed prawem". W sąsiedniej Francyi, chrześcijańskiej i katolickiej, socyalizm podnosi sztandar zawistnej walki bezwyznaniowej z Kościołem — walki, którą bezczelnie nazywać lubi kulturną. Imperyalizm amerykański i angielski zapowiada panowanie nad światem rasy anglosaksońskiej, gdy ze Skandynawii odzywa się, co prawda dość jeszcze nieśmiało, hasło wojny powszechnej ludów krwi germańskiej o panowanie nad wszystkimi innymi narodami świata. Chińsko-mongolska rasa nie zrzekła się jeszcze pretensyj swoich do przodowania w świecie; cesarz chiński nie zrzekł się tytułu „syna słońca" i pana „środka świata" — gdy już mongolstwo chrzczone i europeizowane rozciąga swoją opiekę nad jego pruchniejącym tronem, dążąc również do zagarnięcia władzy światowej dla mongolstwa, w inne formy przybranego.

W naszem najbliższem otoczeniu obijają się nam o uszy ze wszech stron hasła zawiści. Widzimy kapłanów, którzy sławią hajdamaczyznę i gotowi powtórzyć święcenie noży na rzeź bratobójczą; tu znów syonizm rozdmuchuje w sercach młodzieży żydowskiej nieubłaganą zawiść do narodu, który od pięciu wieków darzył jej ojców z własną szkodą nieograniczoną swobodą i gościnnością; tam znów ktoś, pozostający na żołdzie żydowskich bankierów berlińskich podnosi czerwony sztandar walki proletaryatu z wszystkiemi warstwami społecznemi, które nie liczą się do proletaryatu; ówdzie występują na widownię „ludowcy", którzy chcą prowadzić lud do szczęścia drogą zawiści klasowej. Za kordonami hakatyści niemieccy i moskiewscy *dziejatele* w polskich ziemiach, prowadzą przeciwko braciom nieubłaganą wojnę eksterminacyjną, pewni zwycięstwa.

Czyż to prawda, iż znowu miałoby być przywróconem panowanie pogaństwa — ucywilizowanego, świetlnego i wytwornego, ale zawsze tylko pogaństwa? Panowanie przemocy materyalnej, kult złotego cielca, kult wyuzdanej, rafinowanej zmysłowości, rozporządzającej wymysłami i zbytkami nowoczesnej cywilizacyi?

Czyż na darmo płynęły strugi krwi męczenników za ideały chrześcijaństwa? Czyżby bez śladu minąć miały walki i trudy tylu pokoleń, które w wędrówce ich na tym świecie przyświecał Krzyż, jako godło zwycięstwa? Czy istotnie poganie nowożytni, którzy ani w Boga nie wierzą, ani jego nie szanują, mieliby ogarnąć świat swoją władzą szatańską...?

Chyba nie!

Uważmy tylko, jak nas ogarnia świeża woń wiosny. Skostniała pod wpływem zimy mroźnej przyroda, budzi się do życia nowego. Powracające w rodzinne strony ptaszęta wyśpiewują modlitwę dziękczynną Bogu, w około nas rozbrzmiewa zwycięsko hymn Zmartwychwstania!

Jakże marną jest w obec tego wspaniałego chóru cała pycha butnych możnowładców nowożytnego pogaństwa! Mniemają oni w politowania godnem zaślepieniu swojem, że mogą moc Bożą i Boże prawo konfiskować i przechodzić nad niem do porządku dziennego. Depcą sprawiedliwość, biją pokłony przed wszelaką potęgą materyalną, urągają zwyciężonym, słabych gnębią, możnym pochlebiają...

Bywali już jednak tacy mocarze, bywały narody przemożne. A gdzie jest ich potęga? Minęła, jak pod tchnieniem wiosny mijają zimowe śniegi i lody — minęła bez śladu. Przeminie więc także moc nadymających się dziś w pysze bezmiernej narodów zaborczych i ich przewódzców możnych, zgaśnie chwała i wspaniałość bojowników zawiści i wyzwolone z pod ich władzy narody zaśpiewają z pełnej piersi hymn:

Wesoły nam dziś dzień nastał! Alleluja!

Ogólne położenie.

Lwów 11 kwietnia.

Czemuż się dzieje, że nawet parlamenty najbardziej ateuszowskie rozjeżdżają się na wielkie święta chrześcijańskie. Chrześcijanizm tak się mocą swoją Boską wpoił w całe życie ludów należących do cywilizacyi, że tłumiony, wyszydzany, poniewierany raz wraz przejawia się w zwyczajach najzacieklejszych swoich prześladowców i oprzeć się temu wpływowi nie zdołają oni, mizerni ludzie. Zagorzali socyaliści francuzcy oddawali córki swoje do szkół klasztornych, ojciec prześladowania kongregacyj, Waldeck-Rousseau, gdy niedawno temu żona jego ciężką miała przebyć operacyę, oddał ją do szpitala zakonnego. Do grobu nie złożą chrześcijanizmu, a choćby, na co się zanosi, wszystkie się rozluzowały sekty, katolicyzm pozostanie, jakim był i jest i będzie po koniec wszech rzeczy.

Prześladowanie, jakie obecnie przechodzi katolicyzm we Francyi, jest jednem z najcięższych, ale nie najcięższem w jego dziejach — a jak właśnie podnosi naczelny organ katolików niemieckich, *Köln. Volksztg.*, winni temu prześladowaniu ludzie, którzy kierują w ojczyźnie jego sprawami. Zamiast pod swojem hasłem „Prawda, Wolność, Prawo" zespolić się, zorganizować, jak to uczynili wskutek kulturkampfu katolicy niemieccy i dzisiaj trzęsą rajchstagiem, katolicy francuzcy rozprószyli się po rozmaitych obozach.

Zamiast czynnie i pozytywnie działać na polu politycznem a republikę pozostawić republiką, czepiali się różnych mrzonek, biegali nawet za awanturnikiem Boulangerem, wplątali się w walkę z dreyfusyadą, chociaż ich ten jeden żyd wcale nie obchodził i chociaż wcale pewnem nie było, że Dreyfus winien.

Na tej dreyfusyadzie utknęli także ministrowie umiarkowani jak Meline, waga przesunęła się na lewo i Waldeck-Rousseau ujrzał się zniewolonym wezwać do pomocy radykałów i socyalistów, tych właśnie bezwzględnych wrogów katolicyzmu i wszelkiej wiary w Boga i bój przeciw katolicyzmowi stał się wielkiem hasłem. Zmuszony do wniesienia projektów antyzakonnych Waldeck-Rousseau gdy ujrzał, że sojusznicy jego prą do zupełnego wyplenienia katolicyzmu, pozostawił pracę katowską Combesowi. Jaures, wydobywając teraz sprawę dreyfusowską, chciał chyba nanowo wziąć katolików na hak.

Robota jednak nie idzie Combesowi z płatka. Już czuje się zmuszonym do ustępstw faktycznych i uchylił się od towarzyszenia Loubetowi do Algieryi i Tunisu, ponieważ, jak sam publicznie wyznał, położenie wewnętrzne wymaga jego obecności w kraju.

We Włoszech masoni umyślili katolicyzmowi zadać cios dalszy przez zaprowadzenie rozwodów — i ukazało się, że ogromna większość narodu jest temu demoralizowaniu przeciwną i że nawet w tym parlamencie projekt ten nie znajdzie większości. Hiszpańscy masoni szaleją ze złości, że zamierzone prześladowanie katolicyzmu nie przyjdzie do skutku. W południowych republikach amerykańskich, gdzie masonizm grube zapuścił korzenie, katolicyzm nanowo odzyskuje swoje prawa. W Anglii, Szkocyi szerzy się potężnie, wzmaga się w Danii, Szwecyi, Norwegii — coraz nowe powstają tam biskupstwa, w Londynie całe parafie anglikańskie przechodzą na katolicyzm.

W Niemczech protestantyzm rozluzowuje się coraz bardziej, a przysłużył się do tego nawet cesarz, który przecie lubi na swoim okręcie odprawiać nabożeństwo jak pastor, prawić kazania, które też nawet drukiem ogłosił. W prawowiernych kołach protestanckich domagają się odłączenia kościoła „krajowego" (ewangelickiego) od państwa i zniesienia praw „naczelnego biskupa", przysługujących królowi pruskiemu.

Koryfeusze liberalnego protestantyzmu, który już doszedł do negacyi bóstwa Chrystusa, a nawet podaje w wątpliwość, czy jaki Chrystus istniał, znajduje wbrew ortodoksom jednak wiele dobrego, wzniosłego, twórczego w katolicyzmie. I może niezadługo sprawdzi się przepowiednia sławnego wojownika i myśliciela Moltkego: „Ostatecznie skończy się przecież na tem, że zostaniemy katolikami" — jak to ze smutkiem coraz częściej podnoszą protestanci.

Postawiliśmy na czele naszego przeglądu sprawę chrześcijanizmu, katolicyzmu, bo rzeczy wiary, odkąd świat światem, zawsze były i będą głównym czynnikiem umysłów. Sprawa katolicyzmu nie stoi tak fatalnie, jakby się to z różnych prześladowań, z ułomności jego przewódców wydawało — ona owszem zwycięża coraz bardziej; podobnie też sprawa polska nie stoi tak fatalnie, jakby się z jej prześladowań zdawało. Całe góry nienawiści powszechnej zwalają się na naszych prześladowców, choć nie w naszej wprost obronie... Nie prześladowcy nasi zwyciężą.

Jeśli gdzie w całej grozie panowało przez wieki *Vae victis*! (biada zwyciężonym!) to w ziemiach berła angielskiego. Nowy król podał rękę Boerom, podaje ją Irlandczykom. Czego nie pamiętają dzieje angielskie, król wybrał się z wizytami do obcych monarchów i państw. Snać ważne kroją się rzeczy.

Turcy muszą pójść z Europy — to rzecz nieuchronna, a co więcej nieodzowna. Rząd angielski właśnie temi dniami podniósł, że sułtan chętnie przeprowadziłby reformy, ale przeprowadzić ich nie zdoła — więc z półwyspu Bałkańskiego ustąpić będzie musiał. Co dalej się stanie, to rzeczą prawie obojętną wobec ogromnej, jaka się widocznie wytwarza, konstelacyi nowej.

Rasa anglo-saksońska umyśliła podzielić świat między Anglię i Amerykę. Oba te państwa mają „pożreć" resztę świata; świat będzie miał dwie stolice: Londyn i Waszyngton. W Europie, Afryce, Azyi zachodniej i Australii ma panować Anglia; w całej Ameryce i w Azyi wschodniej Unia północno amerykańska. Takie rozlega się hasło po obu stronach Atlantyku.

Są jeszcze wprawdzie państwa potężne, których pokonać mieczem nie zdoła liga anglo-saksońska — ale (powiadają w Londynie i Waszyngtonie) prepotencyą naszą ekonomiczną wyssiemy z nich krew i same przez się zginąć będą musiały.

Pomysł szalony! zawoła niejeden. Ale zatrważa on już umysły łykowatych Niemców. Czem zwycięża socyalizm, czem katolicyzm w Niemczech, czem wogóle katolicyzm? Doskonałą organizacyą — a o tę postarają się Anglia i Ameryka — i do niej nie dojdą państwa Europy lądowej. Prasa niemiecka woła w rozpaczy, iż „na razie nie pozostaje wobec niebezpieczeństwa anglo saskiego, jak tylko wyczekiwać. Na każdy sposób nie może być dla nas pożądanem, aby oba owe mocarstwa dalsze jeszcze zyskiwały nabytki terytoryalne, bo gotowe w przyszłości okazać się nie bardzo powściągliwemi — apetyt się zaostrzy".

Właśnie donoszą z Londynu ze źródeł pewnych, że między Anglią a Ameryką toczą się układy o ważne przywileje dla handlu angielskiego na kanale Panamskim; Anglia ma otrzymać stacye dla naprawy okrętów i nabierania węgla. Nadto mają angielskie eskadry otrzymać ważne ustępstwa na wodach amerykańskich, a nawzajem Anglia ofiaruje u siebie znaczne korzyści eskadrom amerykańskim.

A co najciekawsze — Chamberlain wybiera się w jesieni w podróż do Ameryki.

Dobrowolny podatek.

Sambor 10 kwietnia.

Było to zasługą i wynalazkiem — choć nie pierwszym — Wallensteina, że w najcięższych i krytycznych chwilach walki na życie i śmierć zażartego protestantyzmu z katolikami Niemiec w 30 letniej wojnie, potrafił, jak na zaklęcie różdżki czarodziejskiej — wystawić wielką i bitną armię bez grajcara kosztów państwowych. Owocem tego wynalazku były ogromne zwycięstwa katolickie, i gdyby nie pycha, co i najpiękniejsze dzieła boże podkopuje, byłoby przy katolickiem stronnictwie ostateczne zwycięstwo zostało.

Obecnie taka groźna i zorganizowana walka sroży się na wszystkich polach przeciw katolikom i Polakom, że najprostszy instynkt zachowawczy i zdrowy rozum nakazuje wszystkim, co Boga i kraj kochają, by myśleli o jak najsilniejszej organizacyi jakby o Lidze katolickiej.

Świetny, ognisty organizator zjazdów powiatowych dr. Włodzimierz Kozłowski zrobił wiele w tym kierunku; ks. arcybiskup Bilczewski swą działalnością społeczną i katolicką zwrócił na siebie oczy kraju. Ale niestety — sprawy tej organizacyi nie tylko są rozliczne, konieczne i naglące, ale — jak dobrze wiadomo tym, co koło nich chodzą, tak dalece wymagają niezbędnego finansowego poparcia, że gdzie tego brak, tam albo nic się nie dźwiga, albo marnieje, jak tego dowodem mnóstwo katolickich organizacyj robotniczych i stowarzyszeń dobroczynnych.

Z drugiej strony trudno już niemal domagać się od naszego społeczeństwa wydatniejszych ofiar na te sprawy wobec mnóstwa innych potrzeb i braków. A jednak bądź co bądź są sprawy, do których się nietylko każde serce katolickie i polskie wyrywa, ale owszem za żadną cenę opuścić ich nie może. Takiemi są np. gimnazyum Cieszyńskie, to ukochane dziecko narodu na kresach, budowa kościołów i kaplic we wschodniej Galicyi, bez których tysiące naszego ludu odpada od nas, a około miliona już odpadło. Ochronki niezbędne w każdej wiosce dla wychowania nowych pokoleń, stowarzyszenia katolicko-robotnicze dla narodowego, duchowego i materyalnego dźwignięcia zanikającego stanu rzemieślniczego i robotniczego, jako tama przeciw powodzi bezbożnego internacyonału socyalnej demokracyi, a wreszcie stowarzyszenia dobroczynne, co jak anioły boże roznoszą po naszej ziemi wraz z groszem i chlebem pociechę, siłę moralną i apostolstwo wiary. To musi być, niech kosztuje co chce.

Aż oto stroskanym sercom przybiegła w sam raz Opatrzność na pomoc z tą nie nową, ale bardzo na czasie wskrzeszoną myślą w pobratymczych Czechach — zaprowadzenia w całym kraju takiej instytucyi narodowej i katolickiej, którąby nikogo prawie nic nie kosztowała (bo li tylko 1 centa), a przecież dla wielkiej liczby na to dających, w ogromną wyrastała sumę. Czesi nazwali to „stemplem narodowym", u nas zaś — jak urządzono to praktyczniej, tak też i nazwano inaczej, bo odpowiednio do rzeczy i naszych potrzeb — „podatkiem narodowym centowym".

Sambor może się poszczycić, że on pierwszy tę niezmiernie praktyczną a sympatyczną myśl zainicyował, zorganizował i już w czyn wprowadził z takim w wielu rodzinach entuzyazmem, że przypomina czasy legionów albo i ostatnią walkę narodową, gdzie to wszystko aż do małych dzieci z radością niosło w ofierze, co tylko mogło.

Że to nie mrzonka, ale trzeźwy pomysł, to przekonać się o tem można z ołówkiem w ręku, a doprawdy nawet pessymista przyznać musi, że w tem tkwi wielka praktyczność i doniosłe dzieło narodowe i katolickie.

Weźmy bowiem za podstawę rachunku realne 3 miliony Polaków-katolików w kraju i przypuśćmy nawet, że 2 miliony będzie takich, co nie dadzą (a co z pewnością nie jest prawdą), to jeszcze zostaje jeden milion takich, co z radością dadzą 1 centa, ale za to raz na miesiąc na cele katolickie i narodowe.

W cyfrach tak to wygląda: 1,000.000 centów na miesiąc daje 10.000 złr. a na rok daje 120.000 złr.

Z czego? Oto li tylko z tego, że 1 milion obywatelstwa, duchowieństwa, rodzin z dziećmi i służbą, rzemieślników a nawet wiejskiego ludu dadzą centa na miesiąc. Dodajmy i to, że choćby nawet nie każdy z tego miliona dał tego 1 centa na miesiąc, to mnóstwo da ich chętnie dziesięć i więcej a prócz tego takie okazye, jak zabawy, uroczystości rodzinne, na święconem itp. zbierany ten podatek narodowy centowy da poważne sumy ponad ów rachunek nawet...

Prócz tego organizacya tego dzieła jest bardzo prosta. Oto każda rodzina (lub osoba samoistna) zbiera w swem kółku i otoczeniu te centy i co miesiąc składa zebraną kwotę osobie, którą jako dziesiętnika wyznaczył komitet lokalny, lub którą sami sobie wybrali. Dziesiątki te czyli kółka nie potrzebują koniecznie zawierać okrągło 10 rodzin lub osób samoistnych, ale mniej więcej. Dziesiętnicy ci składają zebraną sumę przez siebie i od swych „kółek" co miesiąca skarbnikowi komitetu lokalnego a ten zaciąga je w księgę i co miesiąc komitetowi centralnemu we Lwowie wysyła.

Komitet lokalny (w miastach) składa się (jak np. w Samborze) z 10 pań i 10 mężczyzn, w skład których wchodzą pa owie z inteligencyi miejscowej z przedstawicielami duchowieństwa, mieszczaństwa i rzemieślników, a z prezesem na czele i skarbnikiem, którzy (jak w Samborze) mogą być w jednej osobie. Rada nadzorcza czyli komisya kontrolująca składa się z 1 pani i 1 pana lub kapłana i 1 mieszczanina (wybranych przez komitet lokalny).

Podobny skład jest i komitetu centralnego we Lwowie. Komitetu tego zadaniem jest być łącznią i ogniskiem całego dzieła, porozumiewać się z komitetami lokalnymi i ogłaszać co miesiąc sprawozdanie, jakoteż i podział zebranej sumy na owe 4 sprawy katolickie i narodowe, najbardziej piekące, czyli na 4 rubryki: na gimnazyum cieszyńskie, na Ochronki, na budowę kościołów i kaplic we wsch. Galicyi — na organizacye katolicko-robotnicze i na stowarzyszenia dobroczynne.

Każdy „Komitet lokalny" w miarę swych potrzeb może sobie zastrzedz na pewien czas całą lub w pewnej części rubrykę jedną lub więcej z owych trzech, które Komitet Centralny rozdziela.

Organizacya po wsiach i parafiach jest jeszcze prostszą, tu bowiem każdy dom czyli numer stanowi kółko, które przez gospodarza składa swe centowe składki w ręce ks. proboszcza, albo też innej osoby, mającej prowadzić zapis i przesyłkę każdomiesięczną do Komitetu Centralnego.

Dopóki adres Komitetu Centralnego we Lwowie nie będzie ustalony, komitety lokalne same rozdzielają zebraną sumę w sposób powyżej zaznaczony.

Minimus.

Don Lorenzo Perosi

we Lwowie.

(Z rozmów i wrażeń.)

Biesiadę artystyczną będziemy mieli we wtorek po Wielkanocny, jakiej odkąd Lwów Lwowem nie oglądano w naszem mieście. Dzięki zabiegom dyrekcyi Filharmonii zawitał do nas kierownik Kapeli Watykańskiej, mistrz Don Lorenzo Perosi, kompozytor światowej sławy, który święcił niebywałe tryumfy tak w swej ojczyźnie, jakoteż i szeroko poza jej granicami. Przyjechał do nas z Warszawy, gdzie zaprodukował dwa najnowsze swe oratorya: „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy" i „Męka Chrystusa." Warszawa zgotowała mu godne sławnego mistrza przyjęcie...

Miałem szczęście oglądania Don Perosiego przed 4 laty w Medyolanie, dokąd przyjechał wraz z ojcem z Wenecyi. W stolicy Lombardyi przyjmowono wielkiego muzyka owacyjne. Był gościem ks. kardynała A. Ferrari. Po dziśdzień pamiętam dobrze ów wieczór styczniowy, w którym odegrano „La Risurrezione di Cristo." Olbrzymia sala koncertowa była szczelnie nabita. W lożach i na fotelach publiczność doborowa i arystokracya, monsignorowie, literaci, artyści, muzycy, dziennikarze itd. Na estradzie 200 śpiewaków i śpiewaczek, z frontu orkiestra; brakowało dyrygenta.

Oczekiwano. O n miał przybyć punktualnie o szóstej. Powstał szmer. Czy o n, ten, co nadchodzi? Nie; to jakiś mały, szczupły kleryk. Ależ tak! Patrzcie, wychodzi na estradę i bierze batutę w rękę. To on... Perosi!

Zrywa się huragan oklasków. Młody kapłan jakby zakłopotany; widać nie pożądał tych hołdów. Kilka ukłonów. Mistrz ujmuje pałeczkę...

*

Po godzinie.

Koncert ma się ku końcowi. Trzysta głosów śpiewaków i śpiewaczek, skrzypiec i trąb obija się potężnem echem o stropy sali i słychać majestatyczne, tryumfalne: *Alleluja, alleluja!* Słuchacze, porwani, uniesieni; zrywają się burze oklasków, okrzyki: *viva Perosi! viva gran maestro!* A o n stoi u pulpita, cichy, skromny, niewidoczny... ale jak wielki w swem dziele, jak potężny duchem!... Zewnątrz gmachu nieprzejrzane tłumy; każdy chciałby go ujrzeć, powitać oklaskiem sławnego syna ziemi włoskiej. Otóż i on: wyszedł w towarzystwie ojca. Rzesze uchylają głowy, rozlegają się oklaski, a o stropy nieboskłonu obija się jedno potężne wołanie: *viva! evviva!*

Tak sławny, tak niezwykły gość z pod nieba włoskiego gości w naszem mieście. I jakżeż go nie ujrzeć, nie usłyszeć jego żywego słowa. Udaję się do gmachu skarbkowskiego. Dyrektor Heller mówi mi, że o n właśnie zajęty próbą. Schodzę na dół, do sali prób. Pośród muzyków i śpiewaków stał młody kapłan w skromnej, czarnej sutannie, bez żadnych odznak. Była krótka przerwa; rozmawiał słodką włoszczyzną z dyrektorem Czelańskim; obaj żywo gestykulowali. Perosi mile uśmiechnięty, taki prosty, taki naturalny i swobodny, jakby się już od dawna znał z tą naszą drużyną muzyków i śpiewaków. Ujął za pałeczkę z pewnością mistrza; nie szczędził nikomu uwag i to nieraz dosadnych; lecz czynił to z takim wdziękiem i roztropnością, że nikt nie czuł się dotkniętym.

W czasie jednego z najpiękniejszych *adagio patetico* mistrz zawołał stanowczym głosem: *no!* (nie tak!) Podobnie przerwał śpiewakom w połowie jakiejś fugi i musiano wszystko na nowo powtarzać. Słuchano ze śmiechem jego uwag, a po próbie Perosi powtarzał z zadowoleniem: *bravi! bravi!*

*

P. Czelański przedstawił mię mistrzowi w małej salce. Powitał mię uprzejmie i dodał łamaną nieco francuzczyzną, że nie lubi rozgłosu i wolałby, aby się o jego osobie dzienniki nie rozpisywały.

— Mistrz takiej sławy, jak jego wielebność nie może liczyć na dyskrecyę prasy, *e su questo riguardo la stampa polacca non puo far dei eccesioni* (a prasa polska nie może pod tym względem stanowić wyjątku.)

— *Bravo, lei parla italiano?*

Z kolei ks. Perosi dał wyraz zdziwieniu, że Polacy tak biegle władają obcymi językami. Odpowiedziałem, że nie trudno nam to przychodzi, gdyż alfabet polski posiada aż dwa razy tyle głosek, co włoski.

Rozmowa przeszła na ostatnią etapę *tournée* ks. Perosiego tj. Warszawę. Kompozytor włoski był po raz pierwszy na ziemi polskiej. Stolica nasza wywarła na mistrzu wielkie wrażenie. Znał Polaków z historyi i wie, że to *un eroica nazione* (naród bohaterski), lecz on podobnie wielu swym rodakom nie miał dotąd prawie żadnego wyobrażenia o naszych obecnych stosunkach. Po tem, co widział w Warszawie, pokochał nasz naród całem sercem. Ja znów wspomniałem ks. Perosiemu o odwiecznych węzłach i sympatyach, jakie łączyły nasz naród z włoskim narodem.

— Mówiono mi — rzecze ks. Perosi — że Warszawę nazywają „Paryżem Północy". W tem porównaniu jest wiele prawdy. Ani nie wyobrażałem sobie, że tam hen, na północy, nad Wisłą istnieje miasto o tak wysokim rozwoju kulturalnym. A jakie zamiłowanie i znawstwo muzyki! Pod tym względem wasza stolica wprost mi zaimponowała!

— Nazywają też Warszawę „grodem syrenim".

— Przyjęcie, jakie mi Warszawiacy zgotowali, pozostanie mi na zawsze we wdzięcznej pamięci.

— A cóż skłoniło waszą wielebność do odwiedzania miasta tak odległego od Warszawy?

— Spieszno mi już było do Rzymu, lecz uległem namowom impressaria, który powiedział że *Lemberg* jest małem miasteczkiem pod Warszawą (impressaryo jest... Francuzem). Geografię znam o tyle, że wiem, iż *Leopoli, Léopol* jest stolicą Galicyi, miastem znacznie oddalonem od Warszawy i Krakowa. We włoskich podręcznikach miasto to jest znanem pod nazwą *Leopoli* (*Lvov*); wyjechałem z Warszawy w tej myśli, że wstąpię na dzień jeden lub dwa do owego „Lembergu pod Warszawą". Tymczasem co za miłe rozczarowanie! Znalazłem się w pięknym, nowoczesnym grodzie, posiadającym gmach Filharmonii, jakim mało która stolica europejska poszczycić się może. A teatr okazały, a w nim prze-

Święto wiosny.

„Wesoły nam dziś dzień nastał!" rozbrzmiewa od wieków w dniu Zmartwychwstania po wszystkich naszych ziemiach tą pieśń staropolską. Dzień to prawdziwie wesoły i cieszymy się, że Zbawiciel po ciężkich mękach i śmierci krzyżowej — powstał z martwych pełen chwały i blasku majestatu Bożego i równocześnie w serce wstępuje otucha: pełne nadziei wznosi się ono do świetlanych wyżyn wiary. Radość i wesele obija się o mury świątyń Pańskich. *Alleluja!* rozbrzmiewa ze wszystkich ołtarzy, a organ uderza w łagodne, harmonijne dźwięki na znaną nutę: Wesoły nam dziś dzień nastał!

Wraz z duchem święci dzień Zmartwychwstania także i materya: przyroda, dla której dzień ten jest świętem odrodzenia — świętem wiosny. Wyziera ona na świat radośnie oczyma pąkowia; kos i skowronek wznoszą ku niebu rozkoszne pienia; dokoła pośród pól, łąk, lasów i zarośli budzi się miłość z uśpienia. Niebo odsłania błękit, słońce śle snopy ożywczych promieni; czasami tylko igrają z niem białe, swawolne chmurki. Minęły długie, mroźne wieczory zimowe. Już nas nie będzie zasmucało szare, ołowiane niebo; melancholijna zima obrała sobie inne siedlisko.

Przez odświeżone okna wdzierają się promieniste blaski dnia, a wtedy lekki zefirek przeciera nieśmiało swe oczka, ustępując czasami miejsca, ostatnim pożegnalnym powiewom zimy. Wszędzie ruch, ochoczy gwar, śpiewają ludzie i ptacy, brzęczą owady, szemrzą strumyki. Wszystko łączy się w jeden harmonijny, w jeden wielki chorał: chorał Zmartwychwstania!..

Świątynie Pańskie przybrały szaty godowe, na ołtarzach lśni nowa biel i płonie las świec. Na ustach modlących się uśmiechy radości, po tajemne modlitwy łączą się z migotliwym żarem świec. Ręce wznoszą się, jak gdyby chciały ująć coś niewidzialnego. Pieśni i szepty modlitw i dymy kadzideł rozpływają się u sklepień kolumn, które niewidzialne zdają się sięgać do nieba... A gdy przebrzmią słowa błogosławieństwa kapłana i ucichnie ostatnia zwrotka pieśni pobożnej, wylęga przez podwoje świątyni gęsty tłum, na obliczach ludzi maluje się błogość, spokój, wszystko oddycha świeżem, ożywczem powietrzem wiosennem. Modlitwą pokrzepione serca poczynają uderzać wspólnym taktem wraz z sercem przyrody, które po długim śnie do nowego obudziło się życia.

Po ulicach i drogach widzi się mnóstwo ludzi: wszystko w strojach świeżych, odświętnych. Słychać żywe rozmowy i śmiechy, których echa obijają się o drzewa i zlewają się z wesołym świergotem ptaszą...

Dziecię stawia domki z lotnego piasku, a w niedojrzałej wyobraźni stwarza nowe światy i ludzi się myślą, że te światy kiedyś istotnie powstaną...

Mąż doświadczonem okiem spogląda na swą pracę, swe trudy i znoje. Sięga myślą w przyszłość, czy jego zasiewy bujny plon wydadzą i trudy jego wynagrodzą.

Starzec na pół senny, z założonemi rękami patrzy z poza gry słońca na źródło swego życia, w którem obraz jego młodości się odzwierciedla i pociesza go błogosławieństwem ojca i matki.

Święto wiosny!

O piękny dniu Zmartwychwstania. Na twoją cześć rozbrzmiewają spiżowe dzwony z wysokości wież wyniosłych, tobie składają hołd skiby roli, tobie niesie dzięki serce człowiecze. Ty jesteś Młodością, ty Pięknością i Tyś Szczęściem całego świata!

— **Od administracyi.** Biura Administracyi *Gazety Narodowej* będą przez Niedzielę i Poniedziałek zamknięte.

Następny numer wyjdzie we wtorek o 6 wieczorem, a Szan. Prenumeratorowie zamiejscowi odebrać go będą mogli na pocztach w środę rano.

— **Pogrzeb śp. ks. E. Sanguszki** odbędzie się w Gumniskach pod Tarnowem prawdopodobnie dopiero po 20 bm. Brat zmarłego ks. Roman Sanguszko ze Sławuty choć był obecnym na pogrzebie, a wezwanie nie może przybyć do kraju z Egiptu, gdzie bawi obecnie na kuracyi. Pogrzeb odbędzie się zapewne w dniu 22 bm.

Na pogrzebie przemówi marszałek kraju Andrzej hr. Potocki.

— **Oświadczenie.** Pisma publikują następujące oświadczenie p. Tomasza Daszyńskiego, brata posła Ignacego Daszyńskiego:

Dnia 31 marca b. r. wniósł brat mój, poseł Ignacy Daszyński, w parlamencie interpelacyę do P. Ministra sprawiedliwości, w której bez potrzeby powywlekał sprawy osobiste dawno już zmarłych osób. Ponieważ doszły mnie słuchy, że niektórzy ludzie uważają mnie za tego, który dostarczył materyału posłowi Daszyńskiemu do wyżwymienionej interpelacyi, więc oświadczam kategorycznie, że podobne, w najwyższym stopniu uwłaczające mi przypuszczenie nie ma żadnej podstawy. Potępiam jak najostrzej podobne publiczne wywlekanie spraw rodzinnych i osobistych, nie przynoszące nikomu jakichkolwiek korzyści, a zadające rany nie do zagojenia wszystkim dotkniętym. Może słowa te, pochodzące z głębi serca rozżalonego człowieka, [illegible] świecie nie znam i że pisząc to oświadczenie z własnej inicyatywy, a nie w myśli przypodobania się komukolwiek. Zbaraż, 7 kwietnia. *Tomasz Daszyński* c. k. kapitan w stanie spoczynku i sekretarz Wydziału powiatowego w Zbarażu.

— **Dalsze prowizoryum budżetu krajowego.** Według wiadomości, jaką Wydział kraj. otrzymał w drodze półurzędowej niema nadziei, aby Sejm przed jesienią br. zwołany został na czas dłuższy dla uchwalenia dalszego prowizoryum budżetowego i budżetu na r. 1903, a następnie dla spełnienia innych prac ustawodawczych i ważniejszych administracyjnych. Wobec tego uchwalił Wydział krajowy odnieść się do rządu o wyjednanie w drodze właściwej cesarskiego rozporządzenia upoważniającego przez dalszych sześć miesięcy, to jest aż do końca października r. b. do pobierania dodatków krajowych w wysokości ustanowionej uchwałą sejmową z dnia 30 grudnia 1902. Na podstawie cesarskiego rozporządzenia, prowizoryczny pobór dodatków krajowych, dozwolony został — jak wiadomo — w myśl pierwotnej uchwały Wydziału krajowego, tylko do końca bieżącego miesiąca, a zatem, gdy termin ten już wkrótce upływa, zaszła potrzeba rychłego wyjednania na czas dłuższy dalszego zezwolenia na prowizoryczny pobór dodatków krajowych.

— **Zasiłki dla powodzian.** Na akcyę ratunkową dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi przeznaczyło namiestnictwo jako bezpłatny zasiłek: dla powiatu bocheńskiego 17.500 kor., kossowskiego 5.000 kor., kałuskiego 4.500 kor., stryjskiego 3.000 kor. Rozdziałem tych zasiłków mają się zająć starostowie w porozumieniu z wydziałami powiatowemi.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Odznaczeni: ks. Józefowicz Feliks, katech. we Lwowie, usu Roch. et Mant.: ks. Piotr Strzeszkowski, proboszcz w Olejowie usu Expos. canon.; ks. Michał Piotrowski, dziekan w Skałacie usu Roch. et Mant. Prezentę na opróżnione probostwo w Liczkowcach otrzymał ks. Władysław Podwiński z Białego-Kamienia. Administratorem w Bołszowcach zamianowany O. Michał Kasprzykiewicz z Zakonu OO. Karmelitów. Przeniesieni: ks. Skorny Tadeusz, admin. w Zubrzy jako wikaryusz do Śniatyna; ks. Tadeusz Widacki, z Oleska do Tartakowa.

— **Mianowania.** Prez. kraj Dyrekcyi skarbu zamianowało komisarzami straży skarbowej: Mauryc. Dzierżkowskiego i M. Weydego, prow. starsz. komisarza J. Czerneckiego, starszymi komisarzami straży skarbowej II. kl., a komisarza F. Daszyńskiego, prow. starszym komisarzem straży skarbowej II. kl.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało J. Poznańskiego, S. Mazura, M. Zembaczyńskiego, K. Pitrola, B. Waysa, E. Szabo i W. Muszyńskiego, komisarzami straży skarbowej w X. kl. rangi.

— **Z armii.** Major Robert Göllis z komendy placu w Przemyślu przeniesiony w stan spoczynku na własną prośbę; wyrażono mu przytem najwyższe uznanie monarsze. Rotmistrz II kl. Herman baron Blumencron z 3 p. ul. i porucznik Franciszek Csepin-Adamovich z 1 p. ul. przydzieleni do dworu arcyks. Ottona. Intendent wojskowy Józef Pechnik z intendentury 11 korpusu przeniesiony w stan spoczynku. Wojskowy radca rachunkowy Nikodem Janiszkiewicz z oddziału rachunkowego ministerstwa wojny przeniesiony w stan spoczynku.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11. Kwietnia 1903.

Kalendarzyk.

W niedzielę 12 kwietnia D. Wielkanoc — Gr. kat. Joanna. — Kal. słow. Lubosława.
Wschód słońca 5·27, zachód 6·38.

W poniedziałek 13 kwietnia. Wielki noc.—Gr. kat. Ipatya. — Kal. słow. Przemysława.
Wschód słońca 5·24, zachód 6·39.

We wtorek 14 kwietnia Waleryana. — Gr. kat. Maryi. — Kal. słow. Myślimira.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·41.

We środę 15 kwietnia Ludwiny. — Gr. kat. Tyta. — Kal. słow. Wacława bł.
Wschód słońca 5·20, zachód 6·42.

We czwartek 16 czerwca Lamberta.—Gr. kat. Czetwar wełykij. — Kal. słow. Nosisława.
Wschód słońca 5·18, zachód 6.44.

Wszystkim Szan. Czytelnikom i przyjaciołom *Gazety Narodowej* zasyłamy serdeczne życzenia „Wesołych świąt".

Kronika lwowska.

= **U ks. arcybiskupa Bilczewskiego** będzie święcone w pierwszy dzień świąt, w niedzielę o godzinie 1.

= **Wielka sobota.** W kościołach odprawiają jedną mszę św. przy wielkim ołtarzu. W czasie „Gloria" odzywają się dzwony, później milkną, a zastępują je kołatawki. W katedrze rz.-kat celebrował mszę św. ks. arcyb. Bilczewski w otoczeniu licznych księży. Po skończeniu mszy św. kler kapituły składał mu „homagium" (hołd). Przed mszą św. dopełnił ks. prałat Lubomęski ceremonii poświęcenia ognia, aschału i wody. Podobna ceremonia odbyła się w katedrze ormiańskiej z tą różnicą, że tam poświęcono tylko wodę, czego dopełnił jeden z kanoników. W kościołach parafialnych i zakonach wykonują tę czynność proboszczowie i przeorowie zakonu. Publiczność licznie odwiedza Boże groby, po kościołach porozstawiane są stoliki, przy których siedzą panie, zbierając datki na rozmaite cele dobroczynne.

= **Dyrektor kolei państwowych** radca dworu p. Ludwik Wierzbicki z małżonką przyjmować będą na święconem w niedzielę od godziny 12 w południe.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie 15 bm. o 6 wieczór. Na porządku dziennym: dyskusya budżetowa.

Kronika krajowa.

Burmistrzem m. Jawerzna wybrała Rada miejska p. Wendta.

Nowe wybory do rady powiatowej w Chrzanowie odbędą się z grupy gmin wiejskich 11 maja z grupy gmin miejskich 12 maja, z grupy najwyżej opodatkowanych 13 maja, z grupy większych posiadłości 14 maja.

Pożar. W Dobrzechowie spalił się pałac hr. Romana Michałowskiego, ojca starosty jasielskiego. Pałac dobrzechowski należał do najwspanialszych rezydencyj w Galicyi.

O upaństwowienie „Nordbaukl". Włościanie z powiatu krakowskiego, postanowili na własną rękę wnieść prośbę do prezydyum Koła polskiego, aby zechciało silnie popierać tę sprawę i na ręce p. W. Tetmajera złożyli petycyę opatrzoną setkami podpisów.

Kronika powszechna.

§ **Eliza Orzeszkowa** komunikuje w pismach warszawskich, że do Bad-Neuheim ani nie zamierzała wyjeżdżać, ani też nie pojedzie.

§ **Śnieg w Czechach.** W czwartek rano spadł w Czechach nawalny śnieg. Cała okolica Pragi pokryła się grubą warstwą śniegu. Handlarze przybywający do miast z dalszych okolic, donosili także o wielkich opadach śnieżnych.

§ **Obiad w Kwirynale** Rzymski korespondent *Kuryera warszawskiego* tak opisuje obiad wydany przez króla włoskiego dla członków międzynarodowego kongresu historycznego:

— I jakże tam było na obiedzie w Kwirynale?

— Tak było, że król zaprosił urzędowych przedstawicieli państw, a dla Polaków zrobiono ten wyjątek, że zaproszono na ten obiad dwóch, przedstawiających niejako grono gości, przybyłych z różnych dzielnic, tj. prof. T. Korzona z Warszawy i prof. Dembińskiego ze Lwowa, który reprezentował krakowską Akademię umiejętności. Właściwie należało się jeszcze miejsce A. hr. Sierakowskiemu z Poznania, ale zaproszonych było tylko 140, a kongresowiczów jest 2500.

— Odbyło się więc pięknie?

— Bardzo pięknie, wspaniale. Ogromny stół w podkowę, przepyszna sala, król i królowa w środku naprzeciwko siebie (król był we fraku), znakomite menu, świetne wina (których historycy może dosyć nie ocenili, bo się nie znają), jednem słowem przyjęcie królewskie. (Menu z herbem sabaudzkim schowałem do kieszeni na pamiątkę i paczkę cukierków, które rozdawano każdemu z gości przy deserze).

— A bo taki zwyczaj jest tutaj na dworze królewskim w Kwirynale, że każdy z zaproszonych na obiad dostaje cukierki, które zwykle je się dopiero w domu.

— Król rozmawiał z obecnymi?

— Rozmawiał, ale z niewielu osobami. Zaczęło się po 8, a skończyło mniej więcej o 11.

Dobra rada. Kto chce założyć sobie piękne gazony i trawniki, temu polecamy nasienie mieszanej trawy Edmunda Mauthnera, nadwornego dostawcy w Budapeszcie, Promenaden, lub Margarethen-Imel. Od 29 lat Mauthner jest dostawcą nasienia dla wspaniałych ogrodów Budapesztu i wyspy Margarety.

Profesor wykłada o krążeniu krwi:

— Gdybym stanął na głowie, moi panowie, krew by mi do niej napłynęła? Wszak prawda?

Nikt nie odpowiada.

— A teraz, proszę mi powiedzieć, dlaczego krew nie spływa mi do nóg, gdy stoję na nich?

— Bo nie są puste — odpowiada jeden z studentów.

Ze stowarzyszeń.

Wydział Klubu miłośników sztuki fotograficznej zawiadamia, że na polską wystawę fotograficzną, którą klub urządza w maju i czerwcu br. w salonie sztuk Latoura we Lwowie przyjmuje się wszelkie fotografie amatorskie. Termin zgłoszeń do 20 bm., zaś nadsyłania prac zgłoszonych do 30 bm.

Wystawę mebli do jadalni w stylu zakopańskim, urządza przez dnie świąteczne w swej pracowni (ulica Sykstuska 28, gmach starej poczty, drugie podwórze) p. Ludwik Szafrański. Są to sprzęty wykonane z takim smakiem artystycznym i wytwornością, że stanowią rzeczywistą ohlubę rękodzieła polskiego.

MAŁY FEJLETON.

ALLELUJA!

(Legenda wielkanocna).

I wyszła Marya, matka Jezusowa, z dzbankiem na głowie do studni, przy której schodziły się niewiasty Jerozolimskie.

Była zaś smutna, bo Jezus był w grobie przed wejściem gwiazdy sabbatu złożony, a przecz dzień był zwykły, jakby żył jeszcze?... A przez dzień sabbatu wiatr naniósł nad miasto jakby łez, bo całe powietrze perliło się jakimś łzawym smutkiem, co przypominał świtanie dżdżystego słońca. I żaden z uczniów Jezusa nie odwiedzał domu Maryi, bojąc się prześladowania rady starszych i rozbestwionego tłumu. Trwała tedy Marya w niepocieszeniu przez dzień sabbatu, otoczona pustką; a nawet wiatr, gdy wpadał z prochem ulicy i żarem słońca, mówił Jej szumem: „Niema Go już, niema".

Aż oto usnęła około północy i miała sen, jak słodki wiatr, przy którym kwiat się rozwija. I śniło się Jej, że wiedzie Jezusa za rękę, jakby małem chłopięciem. Było to tak, jak w ów dzień, gdy z Jezusem opuszczała Egipt. I Marya usiadła pod palmą, aby nieco odpocząć, a Jezus odszedł szukać wody dla zmęczonych rodziców. A że nie miał przy sobie dzbanka, ani żadnej skorupki, którąby czerpał, uchylił nieco sukienki i wszedłszy między głowy róż, prosił je, aby mu odstąpiły srebra swej rosy.

A róże jęły kłonić ku Niemu swe główki i kołysząc niemi rzucały Mu na sukienkę perły i opale z głębi swych jedwabnych zanadrzy. I cieszył się Jezus i był im wdzięczny; ale że miał suknię długą, więc pereł wydało Mu się jeszcze mało. Brnął tedy głębiej w różany deszcz kwiatów i sam był jako jedna z lilij z niwy przedwiecznej, między śmiertelnych rzucona...

A im dalej szedł, kwiaty miał piękniejsze i opale większe, roztęczone... i brzemię miał lśniące jak gwiazda betlejemskiej kołyski. I stało się, że Marya zbudziła się z zamyślenia, a nie wiedząc, gdzieby był Jej Syn, pytała Józefa: „Gdzie jest Jezus?" Ale i ten się zdumiał i nie umiał odpowiedzieć. Pytała przeto róż, co stały koło Niej: „Gdzie jest Jezus?" Róże Jej tedy odrzekły; „Był tu, był tu, ale poszedł". Zasmuciła się więc Marya i łza zapaliła się Jej w oku, wielka jak brylant. I podleciał jasny jakiś motyl, wziął łzę na skrzydła i poszedł szukać Jezusa. A znalazłszy Go, rzucił łzę Maryi do złotego brzemienia.

I ta jedna łza tak zaciężyła dziecięciu, że usunął mu się z ręki rąbek sukni i cały z trudem uzbierany skarb rozsypał się po łące jak tęczowy dywan.

Jedna mu tylko perła, jedna łza Maryi została.

A przecz ciężar się nie zmniejszył, ale więcej bolał? Poznał tedy Jezus łzę swej matki i podniósłszy oczy do słońca, skarżył się głosem do grania fletni pastuszej podobnym: „Matko, co łzami wichry roztczulasz, czy nie wiesz, że brzemię krzyża nie jest mi lekkie? a łez twych girlanda cięższa od cierni korony!..."

A gdy to mówił, smutek ciężki rzucił się do serca Maryi i zbudziła się z łzą w oku.

A obudziwszy się, nie spieszyła jej zetrzeć, bo oto nowe cuda przez ten łzawy kryształ ujrzała.

Noc była niezwykle jasna i ciepła. A że zwyczajem Wschodu nie osłaniają się domy przed niebem dachami, więc było widać i księżyc, co stał wysoko jak orzeł i lecące gwiazdy. I naraz załyskało się całe niebo i jedna gwiazda poczęła spadać, coraz jaśniejsza, jakby miała skrzydła, wprost na Maryę, a upadłszy Jej na pierś, podniosła się z Niej jasną gołębicą i przez chwilę stała nad Jej łzą i biła księżycowemi skrzydłami, śpiewając błogie słowo „Alleluja".

Rozradowała się Marya, bo poznała gołębicę, co stała nad Nią w dzień poczęcia.

I w tejże chwili gwiazdy zaczęły się kłaniać jakiejś srebrnej postaci, co stanęła na wężu dróg mlecznych i wyciągnąwszy rękę błogosławiła światom, ludziom i morzu.

Drzewa w ogrodach okwieciły się różami i woń lilij podniosła się jak mgławica gwiazd srebrna i pachnąca, i rozkołysało się od niej powietrze.

I było tak cicho w tej modlitwie wszechświatów i wszechtworów, że z głębi nieba słychać było rytmiczne granie wirujących słońc, jak radość żurawi, gdy do gniazda wracają..

I stało się, gdy Marya trwała w zasłuchaniu, że gołębica ciągle powtarzając wesoły głos, leciała, kędy był ogród i późniejszy grób Chrystusa, aż znikła zupełnie.

Wstała tedy Marya i miarkując rychły świt, wzięła dzbanek na wodę i szła ku owej studni, przy której spotykała i Maryę Magdalenę i Maryę Jakubową i Martę i inne święte niewiasty. A idąc tam, miała i tę myśl, że może która ze znajomych wytłómaczy Jej i sen o Jezusie i śpiewanie gołębicy. Dziwiło ją też, że ptaki tak wcześnie się zbudziły i szły gromadami przed Nią i za Nią, mało używając skrzydeł, choć je miały szeroko rozwarte; było zaś to tak, jakby pielgrzymkę odbywały i z wielkiego uszanowania dla Maryi chciały naśladować poważnych ludzi, którym i krok powolny i pewna sztywność przystoi. Niektóre zaś z nich usiadały na gałęziach różanych, co sklepiły wązką drożynę, którą szła Marya i wyciągając drobne główki, schylały je ku ziemi, pokłon zasmuconej Maryi oddając. I było ptaszynom wesoło, że Marya zaczęła się przy nich uśmiechać, czując się weselszą i szczęśliwszą.

Niedaleko już było do owej studni, której płaskie kamienie mieniły się zdaleka jak szmaragdy, gdy w tem dzbanek niesiony przez Maryę, jakby uderzony nadzwyczajną siłą gałęzi, wysunął się Jej z rąk, a upadłszy na ziemię pękł w połowie. A gdy Marya uklękła, usiłując skorupki poskładać, usłyszała głos: „Bądź pozdrowiona Maryo, Matko Syna Bożego"!

Marya zaś myśląc, jakoby to był jeden z żydów, który Jej pragnął dokuczyć, odrzekła, nie podnosząc nań oczu: „Skądże to, mężu, mam od ciebie ponosić krzywdy i natrząsania, jeśli cię w niczem nie skrzywdziłam? Ażali nie dość wam, żeście umęczyli syna mojego?"

A obcy, który się jej objawił, odrzekł.

— Nie natrząsam się z Twej boleści, ani Cię krzywdzić myślę, alem Ci przyszedł rzec, byś przestała płakać syna twojego. Zmartwychwstał on już i jest szczęśliwy, jeno Go jeszcze Twoje łzy smucą.

— A oto chcesz, by dzban pęknięty dużo wody nosił i troskasz się o to, aby go poskładał dla swego i drugich pożytku, a jakżesz chcesz, by naczynie Twej duszy cierpieniem spękane, mogło zawierać napój spokoju i słodyczy? Oto przyszedłem tutaj, by Ci to powiedzieć, dzban twój zlepić i duszę uszczęśliwić.

A gdy to mówił, Marya podniosła nań oczy i w tejże chwili spadły jej łuski z oczu, które były przez chwilę jakby zatrzymane i poznała Jezusa, ubranego w złotą jasność ogromną i tak słoneczną, że nie mogłyby jej znieść oczy zwyczajnego człowieka.

A Jezus, rosnąc w nowe blaski i zorze, zbliżył się do swej matki i schyliwszy się nad jej liliowem czołem, złożył na niem pocałunek pełen słodkości rajskiej, jaką znają tylko anieli. A potem położył rękę na Jej czole i rzekł: „Bądź błogosławiona i zostań w spokoju". Głos zaś Jego drgał jak cudowna melodya wieków, co się drzewija między światami.

I po tych słowach jął się rozpływać w blaskach, coraz świetlejszych i gorętszych, aż cały zniknął w złotej mgle, która podniosła się z ziemi, leciała po gałęziach róż, oliwek i okwieconych sadów, zostawiając Maryę w zachwyceniu, rozpłomienioną pogodnem weselem i miłością.

A przez tę szczęśliwą chwilę była cisza i nowa modlitwa leciała z ust Maryi, z kwiatów i od słowików, w której dźwięczało złote słowo, jedyne słowo, nigdy nie wyśpiewane słowo „Alleluja!"

I drgało od niego powietrze, jak rozkołysany dzwon nad przestworzem jeziora i była w niem wszelka radość i wszelkie szczęście. Gałęzie strącały kwiaty na Maryę i na słowiki, aż modlitwa się skończyła i Marya wstała, wziąwszy cudownie złożony dzban pełen kwiecia różanego i wzniósłszy ku niebu duszę pełną różanej słodkości.

Był zaś ten dzień z samego szczęścia dla Maryi uwity, bo gdy wchodziła do domu, spotkała trzy Marye i inne święte niewiasty, z liliami i nardem w ręku, siedzące na kamieniach przed domem i wołające: „Wesoły dzień dziś nam nastał!"

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z Filharmonii.** Próby przygotowawcze do zapowiedzianych we wtorek koncertów ks. Wawrzyńca Perosiego dobiegają już ku końcowi, rezultat zaś ich jest ten, że już dzisiaj stwierdzić można, iż obydwa te koncerty zmienią się w prawdziwą biesiadę artystyczną. Próbami kieruje osobiście ks. Perosi, który — nawiasem mówiąc — o orkiestrze Filharmonii wyraża się z najwyższem uznaniem.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę 12 bm. popoł. „Wolny strzelec" opera Webera.

W niedzielę 12 bm. wieczór „Mieszczanie" Gorkiego.

W poniedziałek 13 bm. popołudniu „Na zawsze" dramat Rydla.

W poniedziałek 13 bm. wieczór „Słodka dziewczyna" operetka Reinharda.

We wtorek 14 bm. popoł. „Jaś i Małgosia" Humperdinka.

W wtorek 14 bm. wieczór „Markiz le Priola" Lavedana.

We środę 15 bm. wieczór „Manon" opera Massenet'a

We czwartek 16 bm. po raz pierwszy: „Przed pojedynkiem" komedya w 1 akcie przez Wandę Pilecką i „Stary mąż" Korzeniowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę na dochód dobroczynności „Sen nocy letniej" Szekspira.

W poniedziałek popołudniu „Trójka hultajska", wieczor „Kościuszko pod Racławicami".

We wtorek „Dzwon zatopiony" Hauptmana.

W środę „Bohaterka rewolucyi".

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W niedzielę 12 bm. Koncert ze współudziałem Franciszka Ondřiczka, skrzypka. — Ceny miejsc popularne.

W poniedziałek 13 bm. Koncert popularny.

We wtorek 14 bm. Wielki koncert pod dyrekcyą ks. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Subelico i Giowannego Polese. Wykonane zostanie oratoryum w dwóch częściach ks. Wawrzyńca Perosiego, p. t. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy".

We czwartek 16 bm. Wielki koncert pod osobistą dyrekcyą ks. Wawrzyńca Perosiego, ze współudziałem Józefa La Puma, Antoniego Subelico i Giowannego Polese. Wykonana zostanie „Męka Chrystusa, św. trylogia ks. Wawrzyńca Perosiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W pałacu biskupim wybuchł wczoraj wieczór pożar w mieszkaniu sekretarza ks. kardynała, ks. Frelka, bawiącego obecnie w klasztorze w Mogile. Powodem pożaru było wadliwe przeprowadzenie rury. Straż pożarna musiała zburzyć cały sufit. Pokój ks. Frelka znajduje się bardzo blisko sypialni ks. kardynała. Gdyby pożar powstał był w nocy, mógł był ogarnąć cały pałac.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Do *Kurj. Porannego* telegrafują z Petersburga, że zabiegi ks. biskupa Roppa, przedsięwzięte w celu przeniesienia stolicy biskupiej z Saratowa do Odessy, spełzły na niczem. Główną przyczyną niepowodzenia było to, że przeniesienie seminaryum, poczytywane za niezbędne, spowodowałoby wielkie trudności.

— *Słowo* warszawskie zaczął podpisywać p. Antoni Donimirski jako redaktor, a p. Paweł Górski jako wydawca.

Ostatnie wiadomości.

Nadeszła już pewna wiadomość, że konzul rosyjski w Monastirze, zmarł wczoraj od kuli żołnierza tureckiego Ibrahima. Zaostrzy to niezawodnie sytuacyę, zwłaszcza, iż podobno rząd rosyjski ma być niezadowolonym, ponieważ Ibrahima nie na śmierć, ale tylko na 25 lat więzienia skazano. Kiedy go jednak sądzono, konzul raniony jeszcze żył, więc trudno go było skazać za dokonane morderstwo, wyrok zaś musiał zapaść jak najprędzej.

Graždanin ks. Meszczerskiego zajmując się tą sprawą, odpiera twierdzenie *Now Wremienia*, jakoby zamach na konzula rosyjskiego był obrazą narodu rosyjskiego i powiada: „Nie jeden naiwny powie, że tak jest — ale tak nie jest. Bo kto strzelał do konzula? Turczyn? Nie, tylko Macedończyk, Albańczyk. Kogóż tedy pociągnąć do odpowiedzialności za tę obrazę narodu rosyjskiego? Przecież nie Turcyę, przeciw której się Macedończycy i Albańczycy zbuntowali... Ani też opryszków macedońskich i Albańskich, których Bułgarzy podburzają."

„Cóż nam czynić — dodaje *Graždanin* — czy mamy się spokojnie przypatrywać, jak naszych konzulów zabijają? Nie!... ale właśnie wypada nam okazać rozum i determinacyę. Mianowicie odwołajmy naszych konzulów z Macedonii i Albanii i naszego rezydenta z Sofii, niechaj ci, co nie chcą się poddawać autorytetowi Rosyi, robią sobie, co się im podoba. A wtedy rychłoby poznali, co to znaczy, nie ulegać autorytetowi i woli Rosyi".

Część prasy rosyjskiej poczyna występować przeciw Austryi z posądzeniami, jakoby intrygowała w Macedonii i Albanii a nawet pieniędzy na to nie szczędziła. O co to nie posądzają tej biednej Austryi!

...wała opera włoska! Zna pan Włochy, *non è vero*? Mamy teatry i mniejsze i większe od lwowskiego, ale tak pięknych, jak ten wasz lwowski, mamy nie wiele.

Ks. Perosiemu podobały się nasze świątynie, wzruszała go pobożność Lwowian. Radby zobaczyć rezurekcyę z całą pompą i paradą wojskową.

— *Aimé*, takich uroczystości okazałych zewnątrz kościołów nie było we Włoszech od czasu zaboru Rzymu.

Ks. Perosi zabsorbowany jest całkowicie próbami, radby żeby jego koncerty wypadły w naszem mieście jak najlepiej. Ks. Perosi wyraził się z wielkiem uniesieniem o ks. arcybiskupie. Powiedział, że dopiero w jego domu poznał sławną polską gościnność.

Pod koniec rozmowy zapytałem mistrza, dokąd wyjedzie ze Lwowa.

— Bez zatrzymania się wprost do Rzymu, zaczynam bowiem cierpieć na nostalgię.

Rozmowa przeszła nam lotem strzały. Ks. Perosi mówiąc patrzał mi bystro w oczy i od czasu do czasu zatrzymywał mi rękę w swej dłoni. Mimo, iż przekroczył już trzeci krzyżyk, wygląda jak młodzian. Ks. Perosi jest wzrostu miernego, o spojrzeniu żywem, ognistem; ma włos czarny, gęsty, krótko strzyżony. Wesoły, słodki uśmiech nie schodzi z jego oblicza.

Don Lorenzo Perosi jest z rodu Piemontczykiem; urodził się 20 grudnia 1872 w Tortonie. Ojciec jego był *maestro di cappella* przy miejscowej katedrze. Podczas nabożeństw w katedrze sąsiednie mieszkanie Perosich wypełniały dźwięki muzyki i śpiewów kościelnych; przez okna wdzierała się woń kadzideł. W takiej atmosferze wzrósł *piccolo Renzo* (jak go pieszczotliwie nazywano). Ojciec Giuseppe Perosi był wykształconym muzykiem i cenionym kompozytorem; on był jednym z pierwszych reformatorów *musica sacra*.

Lorenzo uczył się z razu gry fortepianowej, czyniąc zadziwiające postępy. Jako mały chłopak grał bez trudności utwory Bacha, Haydna i Beethovena. Grywał wtedy z ojcem na 4 ręce sonaty Mozarta i Griega. Potem uczył się gry na organach w Medyolanie i Ratyzbonie (1892—1894). Mając lat 22 został dyrektorem słynnej kapeli w Wenecyi, przy bazylice św. Marka.

W przeciągu 4 lat ułożył muzykę do 25 mszy, szereg preludyów, psalmów itd.

Sławę światową zjednały mu oratorya: „La passione di Cristo", „La transfiguraione di Cristo", „La risurrezione di Lazzaro", „La risurrezione di Cristo", dalej „Il Natale", „Requiem", „Te Deum". Najnowszemi pracami ks. Perosiego są: „Entrata di Cristo a Gerusalemme", „Mosèe" i „Il gindizio finale". *Z. St.*

Telegramy i telefonematy.

Targ zbożowy.

Wiedeń 11 kwietnia. Na targu zbożowym był dziś pierwszy dzień, w którym zaprzestano prowadzić handel terminowy zbożem. Obroty były bardzo nieliczne ze względu na przypadające równocześnie wielkanocne święta katolickie i żydowskie. W pszenicy utrzymała się przeciętna podwyżka tygodniowa o 15 halerzy; żyto sprzedawano o 5 hal., a owies o 5 do 10 halerzy wyżej. Obroty w kukurudzy były słabe i sprzedawano ją o 10 do 15 hal. taniej.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt d. 11 kwietnia. (Tel. pryw.) Prezydyum stronnictwa liberalnego wystosowało pismo do wszystkich członków stronnictwa, aby od dnia 16 bm. żaden z członków stronnictwa z Budapesztu nie wyjeżdżał i był obecny na każdem posiedzeniu sejmu węgierskiego.

Strajk tramwajowy w Peszcie.

Budapeszt 11 kwietnia. Ministerstwo handlu wydało rozporządzenie, aby znaczna liczba hamowniczych kolei państwowych była użyta za motorowych w wagonach miejskiego tramwaju. Przeciw temu strajkujący energicznie protestują.

Strajk w Holandyi.

Amsterdam 11 kwietnia. Odbyło się tu wczoraj wielkie zgromadzenie wszystkich kategoryj robotników pod przewodnictwem „komitetu ochronnego". Wbrew postanowieniu tego komitetu, oświadczającego się za zaprzestaniem strajku z dniem wczorajszym o godzinie 12 w południe, postanowiono na tem zgromadzeniu strajk dalej podtrzymać bez oglądania się na komitet ochronny. Wzburzenie i hałas na zgromadzeniu były tak wielkie, że członkowie komitetu ochronnego nie mogli wcale przyjść do głosu. Strajk więc trwa dalej. Jedynie szlifierze dyamentów nie zaniechali pracy.

Macedonia.

Wiedeń 11 kwietnia. (Tel. pryw.) *Fremdenblatt* utrzymuje we wstępnym artykule dzisiejszym, że śmierć Szczerbiny nie wywoła żadnej zmiany w zachowaniu się Rosyi.

Natomiast do *Zeit* donoszą z Mitrowicy, że obecnie po śmierci Szczerbiny zrobią przecież porządek z Albańczykami.

Konstantynopol 11 kwietnia. Generalny inspektor armii tureckiej Hilmi basza oznacza wiadomość o ponownem zebraniu się Albańczyków pod Mitrowicą za nieuzasadnioną. W celu uśmierzenia ewentualnego ruchu Albańczyków w wilajecie Ueskűb wysłała Turcya 36 batalionów.

Konstantynopol 11 kwietnia. Wczoraj przed południem dwóch Albańczyków przejeżdżając w otwartym powozie ulicami miasta, dało z powozu kilka strzałów z rewolweru. Na szczęście nikt nie został trafiony. Zajście to wywołało w mieście ogromne wzburzenie.

Konstantynopol 11 kwietnia. Po wczorajszym selamliku przyjmował sułtan dyplomatycznych zastępców Niemiec, Rumunii, Bułgaryi i Grecyi.

W rosyjskiej ambasadzie odbyło się *requiem* za duszę Szczerbiny.

W niedzielę odbędzie się żałobne nabożeństwo, w którem wezmą udział wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego.

Mitrowica 11 kwietnia. Nie wiadomo, czy zwłoki Szczerbiny zostaną pochowane w Mitrowicy, czy będą przewiezione do Rosyi.

Król i królowa Draga wysłali wspaniały wieniec.

Ajent dyplomatyczny rosyjski w Belgradzie, Czarikow przysłał do Mitrowicy kosztowną trumnę metalową.

Belgrad 11 kwietnia. (Tel. pryw.) Sekretarz króla Aleksandra Petroniew złożył w imieniu króla kondolencyę u agenta dyplomatycznego rosyjskiego w Belgradzie Czarikowa z powodu zgonu Szczerbiny.

Praga 11 kwietnia. (Tel. pryw.) Szewcy i krawcy prascy mają zamiar podwyższyć ceny swych wyrobów ze względu na ogromne podrożenie środków żywności w ostatnich czasach. W najbliższych dniach zwołują w tym celu wspólny wiec.

Budapeszt d. 11 kwietnia. (Tel. pryw.) *Pester Lloyd* zaprzecza w telegramie z Belgradu wiadomości o zamachu na króla Aleksandra. Przeciwnie, z całego kraju przybywają deputacye do króla, aby królowi podziękować za nową konstytucyę.

Petersburg 11 kwietnia. Carstwo z dziećmi odjechali wczoraj do Moskwy.

Rzym 11 kwietnia. Polscy członkowie międzynarodowego kongresu historycznego wystosowali do prezydenta, senatora Villariego pismo z podziękowaniem za okazaną im uprzejmość.

Hongkong 11 kwietnia. Fabryka prochu w Kantonie wyleciała w powietrze. Przeszło tysiąc osób utraciło życie.

San Domingo 11 kwietnia. Przybyły tu okręty wojenne niemiecki i włoski dla ochrony konsulatów. Oczekują nadto przybycia okrętu wojennego holenderskiego i angielskiego. Sytuacya w śródmieściu jest krytyczna. Powstańcy zbudowali barykady i przygotowują się do oporu na wypadek, gdyby interwencya zagranicznych konsulów nie odniosła skutku. Konsulowie prosili o zwłokę w rozpoczęciu akcyi wojennej i zaproponowali, aby obie strony zgodziły się na zawieszenie broni, aby zamianowały komisyę dla objęcia tymczasowych rządów, poczem miałby nastąpić wybór nowego prezydenta.

Nowy Jork 11 kwietnia. Według doniesień z Manili opanowali Amerykanie we wtorek wieś Bacolor na wyspie Mindanao. 100 mieszkańców poległo, a wielu odniosło rany. Amerykanie mieli 3 rannych.

Paryż 11 kwietnia (Telegram prywatny.) Korespondent *Timesa* interwiewował 3 sędziów z sądu wojennego w procesie Dreyfusa w Rennes. Pierwszy z sędziów odmówił wszelkich wyjaśnień, dwaj inni zapewnili, że proces odbył się zupełnie prawnie i legalnie, ani rząd nie usiłował wywrzeć wpływu na wotum sądu. O liście cesarza Wilhelma i tajnych dokumentach sąd nic nie wiedział, większość sądu po zachowaniu się Dreyfusa w procesie nabrała przekonania o jego winie.

Rozmaitości.

Ω **Szał szybkości.** W towarzystwie psychologicznem w Paryżu grono wybitnych uczonych toczyło w tych dniach rozprawy na temat „szału szybkości", w którym dopatrują się wprost objawu chorobliwego, zbliżonego do morfinizmu i alkoholizmu. Powód do tych rozpraw dały mnożące się tak zatrważająco w ostatnich czasach wypadki podczas jazdy samochodowej.

„Kto ma możność powiększenia szybkości, z jaką dąży, według własnej woli, ten ulega w zupełności wrażeniom, jakie stąd wynikają — wywodził dr. Hachet-Souplet. — Traci zupełnie władzę nad sobą, jest oszołomiony! Następnie rodzą się w nim uczucia, których w stanie normalnym nie posiada: pycha, kłótliwość, nienawiść, gniew, złośliwość, gwałtowność. Uczucia te zmieniają postać i stopień, stosownie do stanu, w jakim znajdują się cykliści i automobiliści".

Dr Bérillon dostrzega wielkie podobieństwo pomiędzy odurzeniem, spowodowanem szałem szybkości, a odurzeniem, wynikającem z zażywania morfiny. Kto dochodzi do tego, że stara się osiągnąć możliwie najwyższy stopień szybkości, nieprzynoszący żadnego pożytku, należy często do ludzi zwyrodniałych, pozbawionych wszelkiej władzy nad własną wolą, panowania nad sobą i wpadających w rozdrażnienie przy lada drobnej przeszkodzie: „Uderzył mnie fakt następujący — mówił dr. Bérillon. — Pewien automobilista, wyjeżdżając ze wsi, przejechał człowieka, nie zauważywszy tego wcale, i popędził dalej. W kilka dni później dowiaduję się o wypadku z gazet, a z opisu wnosi, że on to jest sprawcą śmierci owego człowieka. Na razie zdołał ujść bezkarnie. Teraz jednak lepsze uczucia biorą w nim górę, zawiadamia policyę i płaci rodzinie zabitego znaczne odszkodowanie. Wypadek ten wszakże nie wyleczył go; jeździ również szybko, jak dawniej, ogarnięty tym samym szałem".

Dr. Juliusz Voisin z Salpetriere podziela zupełnie te zapatrywania. „Jeśli taka katastrofa nie posłuży za naukę—mówił—i nie wyleczy jej sprawcy na zawsze, w takim razie chodzi o człowieka, jak słusznie utrzymuje Bérillon, pozbawionego wszelkiego panowania nad wolą: stoimy wobec istotnego opętania". Jeżeli szał szybkości ma podobieństwo z morfinizmem, przypomina on niemniej i alkoholizm. Cechą charakterystyczną alkoholizmu jest bezsilność, w jaką pijany wpada, a która prowadzi do nadmiernego nadużycia i do wynikającego stąd szału.

Ω **Tajemnica portugalskich koronnych klejnotów.** Niezgłębiona tajemnica okrywa obecnie los najcenniejszych precyozów z portugalskiego skarbca koronnego, mianowicie klejnotów pochodzących z czasów Dom Pedra w wartości przeszło 250.000 funtów szterlingów (około 6 milionów koron). Faktem jest, że po rewolucyi klejnoty te znajdowały się jeszcze w skarbcu i później dopiero znikły zeń bez śladu. Przed kilku miesiącami poczęto głośno i w prasie i w parlamencie obwiniać rząd o sprzedanie lub zastawienie tych klejnotów, rząd jednak nie uznał za stosowne dać w tej mierze jakiegokolwiek wyjaśnienia. Teraz znowu pojawiła się w pismach portugalskich wieść, że kilka pań z najwyższego angielskiego towarzystwa stroi się w klejnoty Dom Pedra W jaki sposób przyszły one w ich posiadanie, sprawdzić nie można, a prawdopodobnie kupiły je na licytacyi w banku zastawniczym, gdzie je zastawiono, a na czas nie wykupiono. Z tem wszystkiem okrywająca tą sprawę tajemnica rozjaśniona nie jest, a domyślają się, że poza tem wszystkiem tkwi jakaś skandaliczna historya, która skompromitować może wybitne osobistości ze świata politycznego, jakoteż kilka pięknych pań z lizbońskiego towarzystwa.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Komisya lekcyjna Tow. „Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej", pośrednicząca w wyszukiwaniu posad nauczycieli prywatnych i korepetytorów w miejscu i na prowincyi, jakoteż zajęć biurowych dla biednych akademików, doznała w ostatnich miesiącach wielkiego poparcia ze strony interesowanej P. T. Publiczności [illegible] zgłoszenie znacznej ilości lekcyj i innych odpowiednich zajęć, co świadczy o przychylności i zaufaniu ku nam. Przypominając się [illegible] ogółowi i prosząc o poparcie nadal naszej humanitarnej instytucyi, spodziewamy się, że komisya nasza będzie mogła spełnić swe zadanie, zapewniając byt materyalny najbardziej potrzebującej młodzieży. Godziny urzędowe komisyi: Uniwersytet sala VIII. od godziny 12—1 codziennie i lokal Tow. „Bratniej Pomocy" od 12—3. Zgłoszenia ustne lub listowne.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 11 kwietnia 1903. Konsul W. Stanek z Liwerpola, H. Mierzyński z Dubowic, T. Wysocki z Osłobóra, J. Werber z Borysławia, dr. A. Wurst z Kałusza, Z. Madejski z Kijowa, E. Henfl z Bożenia, dr Smutny z Przemyśla, T. Gotleb z Techlowa, A. Noss z Czertkowa, J. Biederman z Trembowli, M. La Puma z Medyolanu, M. Polański z Kamiennej, J. Schutt ze Stanisławowa.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty ogłaszane w Gazecie Narodowej lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.